Rok 4. Kalisz dnia 5 (17) Października 1873 r. № 79.

KALENDARZ		
Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	6	29 r.
Zachód „	5	1 w.
Długość dnia. .	10	32
Ubyło dnia . .	5	41
Wschód księżyca	11	39 r.
Zachód „	we dnie	

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 17 października 1873 roku.

TERMOMETR		
Dziś	rano	w poł.
Ciepła	1	6

BAROMETR

Wczoraj } stała pogoda
Dziś . }

Dziś św. Wiktora B. i Lucyny M.— Dnia 18, św. Łukasza Apostoła.— D. 19, Piotra z Alkantary.— D. 20, św. Ireny P.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. 6.— **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Cena ogłoszeń.— Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Pojutrze, (7/19 b. m.), odbędzie się w miejscowym teatrze koncert amatorski, na korzyść niezamożnych uczniów tutejszego gimnazjum.

Spodziewać się należy, że publiczność tak miejscowa jak i z okolic, nie szczędząc dobroczynnego grosza zechce przyjść naszej młodzieży z tak drobną pomocą i licznie zbierze się do sali teatru, z którego to dochód na cel tak szlachetny osiągniętym być winien.

Bilety nabywać można w hotelach: Berlińskim i Wiedeńskim u WW. Peszke i Gessnera, tudzież i w redakcji „Kaliszanina" u W. Hindemita.

— Kassa Oszczędności w Kaliszu, w upłynionym miesiącu wrześniu r. bież., wydała nowych książeczek 6, na które, tudzież na dawniejsze w 199 wnioskach, złożono rs. 797 kop. 75. Na żądanie 24 uczestników wypłaciła kapitału rs. 771 kopiejek 58, i procentu tym, którzy w zupełności swe wnioski odebrali rubli 7 kopiejek 52, umorzyła zaś książeczek 7; przeto 553 uczestników posiadają kapitał rs. 9803 kop. 71 i poł.

— Dziś w nocy, mieliśmy pierwszy przymrozek.

— Wypadki w gubernji kaliskiej. Pożary: d. 24 sierpnia r. b. we wsi Włyniu, pow. Sieradzkim, w skutek uderzenia piorunu, spaliły się stajnia i chlew, ubezpieczone na rs. 890, własnością dzierżawcy Pruszyńskiego będące; prócz tego spaliło się 76 fur siana i 3 konie; tegoż dnia, we wsi Wola-Gudlicka, pow. wieluńskim, z przyczyny niewiadomej spalił się dom z zabudowaniami gospodarczemi, ubezpieczony na rs. 200; tegoż dnia we wsi Ostrowie, pow. Kolskim, w skutek uderzenia piorunu, spaliła się stodoła, ubezpieczona na rs. 50; prócz tego spaliła się obora wartości rs. 113;—27 sierpnia we wsi Chylinie, pow. Konińskim, spaliły się 4 stodoły i maszyna młockarnia, ubezpieczone na rs. 1230, należące do obywatela Łaszczyńskiego; 3 września, w kolonji Sompolno, pow. kolskim, spaliły się: trzy domy, dwie obory i stodoła, ubezpieczone na rs. 840; prócz tego włościanie, właściciele zgorzałych budynków ponieśli straty w różnych gospodarskich przedmiotach zniszczonych pożarem, na rs. 612;—tego dnia w osadzie Sompolno, pow. konińskim, spaliło się: 5 domów, 6 obór, 3 stodoły i 2 stajnie, ubezpieczone na rs. 5595, prócz tego pogorzelcy, mieszczanie osady Sompolna, ponieśli szkód ogniem spowodowanych na rs. 6818; 6 września we wsi Kościelna wieś, pow. kaliskim, spaliło się dwie stodoły, ubezpieczone na rs. 280, i zboże kilku włościan w tych stodołach umieszczone, wartości rs. 1000;—9 września, we wsi Piątku Wielkim, pow. kaliskim, spalił się dom proboszcza, ubezpieczony na rs. 200;—11 września, na folwarku Magdalenów, gminie Zbiersk, pow. kaliskim, spalił się dom obywatela Łubieńskiego, ubezpieczony na rs. 400; tegoż dnia, we wsi Pieczew, pow. Łęczyckim, spalił się dom włościański z zabudowaniami gospodarskiemi, ubezpieczony na rs. 280; prócz tego spaliło się kilka sztuk bydła,—ogólne straty wynoszą rs. 536;—12 września we wsi i gminie Stare miasto, pow. konińskim, spaliły się: trzy domy, dwie stodoły i obora, ubezpieczone na rs. 600; prócz tego ponieśli pogorzelcy strat ogniem spowodowanych na rs. 800;—14 września, na folwarku Bukowiec, pow. Sieradzkim, spaliła się stodoła obywatela Zakrzewskiego, ubezpieczona na rs. 250;—17 września w osadzie Zagurowie, pow. Słupeckim, spaliło się 14 domów, dwie stajnie i 39 stodół, ubezpieczone w ogóle na rs. 25900; prócz tego pogorzelcy, mieszczanie osady Zagurowa ponieśli szkód pożarem spowodowanych na rs. 7000, i nie zaasekurowanych na rs. 7600;—18 września, we wsi Gogoły, pow. Słupeckim, spaliły się 2 stodoły należące do obywatelki Kosińskiej, ubezpieczone na rs. 1000;—20 września, we wsi Marynki, pow. Łęczyckim, wszczął się pożar w domu włościanina Bednarka, od którego spaliła się we śnie 4-ro letnia córka Bednarka;—21 września, we wsi i gminie Męka, pow. Sieradzkim, spaliła się stodoła, należąca do włościanina Świniarskiego, ubezpieczona na rs. 250.

— (*Nad.*) — Możemy śmiało polecić publiczności wyroby galanteryjno-siodlarskie, jak: wytworne portmonetki, porte-cegary, necessery, teki, walizy, bicze oryginalne amerykańskie, i węgierskie i t. p. rzeczy wygody i zbytku, odznaczające się elegancją i trwałością, po cenach przystępnych; tak własnego wyrobu, jakoteż i świeżo sprowadzonych z zagranicy w jakie zaopatrzył na nadchodzącą zimę, swój sklep w hotelu W. Puscha, przy ulicy Kanonickiej, tutejszy fabrykant p. Antoni Stefański. Są to istne cacka, mogące zadowolić najwybredniejsze gusta. Oto jeden więcej dowód, że nietylko zagraniczni przemysłowcy, do których taką wenę czujemy, ale i nasi rękodzielnicy mogą równie dobrze, a może nawet i lepsze wyroby produkować.

— Wypadki śmierci: d. 25 sierpnia r. b., we wsi Zaleniu, pow. Wieluńskim, 2 letnia Marjanna Dominiak utonęła w rzece Warcie; tegoż dnia, we wsi Kalkowie, pow. wieluńskim, również w rzece Warcie utonął 4 letni Józef Niewiadomski;—30 sierpnia, na folwarku Jeziorki, pow. wieluńskim, 7 letnia dziewczynka Józefa Ruseń przygnieciona na śmierć wrotami od stodoły;—1 września, we wsi i gminie Wydrzyn, pow. Wieluńskim, 3 letni chłopiec Skuniński zatliwszy na sobie ubiór, skutkiem poparzenia silnego, umarł;—3 września, we wsi Grodziec, pow. Słupeckim, 16-to letnia dziewczyna Paulina Tamborska, w skutek nieostrożności wpadła pod koła wiatraka i zabitą została na miejscu;—9 września, we wsi i gminie Kalinowa, pow. Sieradzkim, 14 letni chłopiec Jan Bartaczewski pobity przez Andrzeja Bielczyka, na drugi dzień umarł;—12 września, we wsi Złotniki Wielkie, pow. kaliskim, 16 letni chłopiec Jan Rejchert pracując przy młockarni, w skutek nieostrożności zabity na miejscu:—13 września, we wsi Przystajni, pow. kaliskim, włościanin Michał Druże-

RÓŻA

POWIEŚĆ

Fryderyka Spielhagena;

przełożył z niemieckiego

D. Skurzalski.

(*Ciąg czwarty*).

— Nie chcę panu dłużej przerywać tak miłej zabawy, śpiesznie dodała, wziąwszy książkę do ręki.

A z lekka skłoniwszy się, przeszła około hrabiego, wciąż jeszcze stojącego z kapeluszem w ręku, i znikła w tej samej alei, którą przybyła.

Hrabia śledził za nią oczyma, dopóki różowa suknia nie znikła między drzewami, a nawet i w tedy nie ruszył się z miejsca, gdy zupełnie znikła. Bonkier straciwszy ślad zająca w gęstych zaroślach, zasmucony wyskoczył z gaju i zbliżył się z pokorą, z zupełnem uznaniem niespełnionego rozkazu i widocznej niezręczności. Ale kara nie nastąpiła; Bonkier zmuszony się był wsunąć mordę w wiszącą rękę swego pana, aby zwrócić na siebie jego uwagę. Ale i wtedy nie posypały się na niego ani łajania, ani razy; pan jego zarzucił strzelbę na ramię, wszedł na wzgórek i znowu przeskoczył rów. Bonkier postępował tuż za nim. Polowanie zbliżało się ku końcowi, chociaż w rzeczywistości, co tylko zaczęło się ożywiać, i nabierać więcej interesu. Bonkier nie wiedział, czem to sobie tłómaczyć.

III.

Róża omal nie biegała po alei ze wzburzenia, które jej samej wydawało się i niedorzecznem i nie właściwem, lecz którego w żaden sposób pozbyć się nie mogła. Wyrzucała sobie nie grzeczne obejście się z hrabią, który bezwątpienia zaszedł tak daleko zupełnie pomimo woli, a przytem jako sąsiad co tylko przybyły, zasługiwał na cokolwiek grzeczniejsze obejście. I z pewnością była by ona uprzejmiejszą, gdyby nie lekceważący uśmiech na jego ustach i w jego oczach. Cóż tu było tak dalece śmiesznego? Czyż nie miała zupełnego powodu cokolwiek przestraszyć się takiem niespodziewanem i śmiałem targnięciem na jej spokój? Czyż to wspaniałomyślnie śmiać się z kobiety, której omało nie zranił nagłym wystrzałem? Zupełnie nie! Mężczyzna ów bezwątpienia nie był on hrabią Lehnsfeld, a tylko jego strzelcem. Bo i zkądżeż by się tu wziął hrabia? Przecieżby wiedziano w Wejssenbach o jego przyjeździe. Ale na strzelca hrabiego także nie wyglądał; nosił jego ubranie i maniery i wszystko w nim takie wytworne, tak przyzwoite, nawet uśmiech; nie, uśmiech zupełnie był nie przyzwoitym. A jaki ma piękny głos: właśnie taki, jaki się Róży u mężczyzny podobał: łagodny i dzielny. Tak, głos, mówiąc otwarcie, był bardzo łagodnym i przyjemnym, tak, że trudno było dać wiarę, iżby ten sam głos zawołał tak głośno: Bonkier, tu! Róża nadawała wielkie znaczenie dźwiękowi głosu, gdyż więcej dowierzała swemu delikatnemu słuchowi, niż oczom. Zdaje się zresztą, jeśli się tylko nie myliła, co często się jej przytrafiało,—wyraz twarzy hrabiego dosyć odpowiadał delikatnemu, miłemu dźwiękowi jego głosu: wysokie czoło, kształtny nos, piękne oczy, proporcjonalnie pełna twarz, kruczej czarności włosy i broda,—nie, rzeczywiście on nie podobny na służącego! To musiał być hrabia Lehnsfeld, własną swoją osobą. Ale dla czego nie oddał ojcu wizyty? Jako nieświadomy, nie może wiedzieć, jak chodnio i jak nienawistnie jej ojciec zapatruje się na całą ludzkość. „Dla niego jesteśmy tylko sąsiadami i równymi położeniem towarzyskiem, co pośpieszył zawczasu nam oświadczyć. Bardzo jestem z tego zadowoloną, że obeszłam się z nim jak równa mu szlachcianka, a nie jak „panna Róża;" bardzo, bardzo jestem z tego zadowoloną.

Róża tak głęboko się zamyśliła, że niepredzej spostrzegła wysoką postać starca, idącego aleją na jej spotkanie, aż ten prawie się z nią zetknął. Spotkać ojca tak daleko od domu i do tego w tej stronie parku, było dla niej tak niezwyczajnem zdarzeniem, że Róża, co się jeszcze nie uspokoiła po spotkaniu hrabiego, na serjo się tem przelękła, a zatem śpiesznie rzuciła się ku niemu i objąwszy go, zawołała:

— Co ci jest ojcze? Złe wiadomości? Mówże prędzej!

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

wiecki, 67 lat liczący, obrywając gruszki spadł z drzewa i zabił się na miejscu; — 10 września, w mieście powiatowem Kole, starozakonna Elka Ruchla, pozbawiona zdrowych zmysłów, znalezioną została nieżywą w rzece Warcie; — dnia 13 września, we wsi Bałdrzychowie, powiecie Łęczyckim, znaleziono ciało martwe nowonarodzonego dziecka, które po wyprowadzonem śledztwie okazało się być urodzonem przez dziewczynę Marjannę Gucz;—10 sierpnia, we wsi Kamieniaczu, gminie Dzierżązna, powiecie sieradzkim, zamężna włościanka Urszula Dobroń, urodziła dziecię i te udusiła;— 26 sierpnia, w mieście Kole, podoficer 3-go bataljonu, 39 pułku Tomskiego, Adam Sotczak, powiesił się.

= Wspomnienia historyczne:— d. 15 października 1660 roku, przymierze Jana Kazimierza; — tegoż dnia 1563 r., traktat w Szczecinie z królem duńskim; — d. 16 t. m. 1672 r., klęska Tatarów pod Kałuszem; t. d. 1793 roku, aljans zawarty w Grodnie; — d. 17 t. m. 1282 r., powrót Leszka Czarnego po zwycięzeniu Jadźwingów; t. d. i m. 1384 r., koronacja królowej Jadwigi.

— (Nadesł.)— *Wieczorki p. Lewandowicza w sali p. Smidta (dawniej p. Gesnera).*— Nużącą jednostajność prowincjonalnego życia, rzadko kiedy urozmaica ta lub owa niezwyczajna rozrywka, którą co najmniej dziewięćdziesiąt razy na sto, bywa jakiś rublowy koncert....., wtedy połowa publiczności znęcona sążnistym afiszem i szumnemi ogłoszeniami, bieży chciwie po obiecywane wrażenia, a później zawiedziona w nadziejach, żałuje wydanego rubla i straconego czasu; druga znów połowa, mniej wymagająca, chętnie poprzestałaby na skromniejszej dla ucha biesiadzie i byłaby z niej zadowoloną, gdyby również skromnemi były ceny nakładane przez koncertantów.

Minęły już te czasy, kiedy bezbłędnie odegrana uwertura z jakiejś opery, nadawała prawo do uznania *talentu*, a znośne wykonanie sonaty Beethowena zapowiadało nową gwiazdę w muzykalnym świecie: dziś krocie tysięcy osób grają wcale dobrze, wcale gruntownie rozumieją muzykę, a przezto parogodzinnej przyjemnostki, której w każdem niemal gronie bezpłatnie dowoli użyć można, nie godzi się publicznie na wagę złota sprzedawać.... Na koncert uznanych już i sławnych na obu półkulach świata mistrzów, takich Lisztów, Rubinsteinów, nieżal potrząsnąć kieszenią, ale mówiąc nawiasowo, owi dość często zaglądający do nas koncertanci, zbyt często przeceniają swoje *kiełkujące* dopiero *talenciki*, wychodzą też na tem jak Zabłocki na mydle, choć później Kalisz z zadziwieniem wyczytuje w Kurjerkach Warszawskich, o ich niesłychanem powodzeniu i hucznych (zapewnie z powodu echa w sali) oklaskach.

Pełen najlepszych chęci i zasłużony już na polu muzycznem od lat wielu dyrektor tutejszej orkiestry teatralnej p. Lewandowicz, dobrze zrozumiał potrzeby obecnej chwili i inteligentniejszych jej w tutejszem mieście przedstawicieli, czego dał dowód urządzając w tutejszej sali p. Smidta przy parkowej cukierni, szereg wieczorów muzykalnych. Wieczory te (bilet 20 kop.) odbywające się co sobota, noszą na sobie cechę nietylko muzykalnego, ale i społecznego taktu, gdyż p. Lewandowicz pojmując aż nadto dobrze, że i arcydzieła muzyczne najzażartszego nawet amatora, i słuchacza przez kilka godzin z rzędu, unużą w końcu, postąpił bardzo roztropnie, nie obciążając zbytecznie programu i wprowadzając doń trzy pauzy 15 minutowe. Wystarczą one suto na pogawędkę— wyjawienie zdania o grze lub wartości wykonanych utworów — a wieczór z przyjemnością spędzić można już to gawędząc, lub słuchając, ale jak w dobrej muzyce panuje pewna równowaga taktu, tak i w słuchaczach powinna być utrzymaną podobna równowaga pomiędzy natężonem w milczeniu słuchaniem, a swobodną z sąsiadami, czy sąsiadkami gawędką.

W dobrem towarzystwie nikt nie rozmawia głośno, gdy drugi mówi, ani nie naśladuje posągu, jeżeli trafną uwagą, spostrzeżeniem, lub w ogóle ożywioną rozmową może sprawić słuchaczom przyjemność.

Są to przepisy grzeczności i nie należą do krytyki wieczorków u p. Smidta; zapewnie! ale zanim rozpoczniemy sprawozdanie muzyczne, winienem wpierw oddzielić gwarne rozmowy publiczności od dźwięków orkiestry, nie zawsze z tego powodu dokładnie dochodzącej do uszów moich — z wyjątkiem chyba trąbki, którą, że słychać, to słychać było, a nawet solista, który grał na niej arję z „Lunatyczki," może stać się bardzo pożądanym nabytkiem w orkiestrze, gdy nabędzie więcej spokoju i zimnej krwi niedozwalającej pomylić się w liczeniu taktów, jak np. w uwerturze z „Białej damy" miało miejsce. Nadto, ton jego zadęcia nadaje się bardziej do dramatycznych partij barytonowych lub basowych z „Lukrecji," „Ernani'ego," „Purytanów," „Normy," „Belizarjusza" i t. p., aniżeli do tkliwej arji z Lunatyczki: „Ach ty nie wiesz, twych ocząt dwoje — jak wzruszają serce moje." Liryzmu podobnego nie godzi się wygłaszać zwyczajną trąbą.

Miłe wcale robiła wrażenie dosłyszana kiedy niekiedy *altówka* swojemi pełnemi dźwiękami, które dawniej niepostrzeżone ginęły, co jak każdy zwrot ku lepszemu, na zaznaczenie zasługuje.

Gwarna rozmowa publiki przycichła nieco przy dźwiękach pięknego walca Gungl'a (jakież to szczęście, że Gungl jako nie umiejący po polsku, prawdopodobnie nie czytuje kaliskich afiszów, w których skoczny *walc* jego, przemianowano na *walec*! zapewne do maszyny drukarskiej), i rzecz dziwna, że ustępy z „Łucji" znakomicie odegrane przez p. Lewandowicza, nie wzbudziły ogólniejszej uwagi, a znowu przyczyną tego był nie dyskretny gwar, to sporów lingwistycznych, to głośne odgadywanie mniejwięcej dowcipnych rebusów, to nakoniec niewyczerpane nad modami studja. Te ostatnie przycichły nieco wtedy dopiero, gdy w miejsce rzewnej i za serce chwytającej pieśni, bończuczny smyczek artysty przeszedł w warjacje mniej zgodne z nastrojem całego wątku.

Allegro alla polacca Kaliwody z wielką werwą i precyzją odegrane przez panów Nowaka i Melcera, zaledwie słabe zyskało oklaski — a wszakże to utwór dobry, z niezrównaną elegancją instrumentowany, wprowadzający do walki dwoje skrzypiec prześcigających się w pokonywaniu trudności, wśród których *prześliczna poleczka* pełnem życiem dźwięczy. Na ostatnim numerze programu pomieszczono ulubioną „Stokrotkę," Lewandowskiego. O! już to przyznać trzeba, że p. L. zna swoją publiczność i potrafi zastosować się do wymagań nawet pseudo-melomanów. Program jego bywa urozmaicony, niedługi, ale obfity co do jakości: i nie było wypadku, aby przed skończeniem koncertu publiczność rozchodziła się — owszem, gdy dopiero ostatni numer programu przedźwięczy, rozchodzą się do domu zadowoleni wszyscy z przyjemnie spędzonego wieczoru, z wyjątkiem może dwóch osób: samego dyrektora, któremu koncert względnie do wydatków małe przynosi korzyści i dzierżawca cukierni, któremu za wiele zużyto gazu, a za mało skonsumowano cukrów. Trudno jednak wszystkim dogodzić. Starajmy się wszyscy o poprawę, a autor niniejszego sprawozdania przyrzeka zrobić początek od siebie. — *T. E.*

— *(Nad.)* Wielmożna Zofja Czyżewska pozostała wdowa po ś. p. Karolu Czyżewskim, właścicielka dóbr Przespolewa, w dniu 9 b. m. nadesłała tytułem ofiary dla domu schronienia starców i kalek w Kaliszu: 87 sztuk różnej męzkiej bielizny i garderoby, za które to przedmiota, Ofiarodawczyni, podpisany niniejszem składa najszczersze podziękowanie w imieniu pomieszczonych w powyższym zakładzie.

Oby tak szlachetny czyn mógł znaleść naśladowców!

Za opiekuna domu Schronienia starców i kalek,
(79) *Jan Niedomański.*

— *(Nad.)* Odebraliśmy list następujący z Warszawy:—Ponieważ kilkanaście osób z waszych okolic oświadczyło mi listownie swoje życzenie widzenia się ze mną podczas mojej bytności w Kaliszu, zechciej pan przeto zawiadomić je łaskawie za pośrednictwem swojego pisma, że przybędę do Was 22 b. m. i kilka dni zabawię w hotelu p. Peschkiego. — Dr. *Szokalski*, Lekarz naczelny Instytutu Oftalmicznego.

Różne wiadomości.

— „Gaz. Pol." pisze: „W № 4 „Opiekuna domowego" znajdujemy godny uwagi artykuł „Aplikanci sądowi," w którym autor nieraz stwierdza smutny ten fakt, że młodzież nasza, mało pojmując swoje położenie, garnie się tłumnie szukając „karjery" tam, dokąd ją popychają już to tradycyjne, jużto jak mówi autor artykułu „poglądy i zdania rodziców, opiekunów i t. d., którzy nie pojmują prawdziwego położenia rzeczy." Takie i tym podobne myśli wypowiada autor artykułu, zastanawiając się nad wątpliwą przyszłością 290 aplikantów i podziwiając przepełnienie wydziału prawnego. W końcu poleca zwrot do przemysłowej i handlowej działalności — i trudno co do tego nie zgodzić się z autorem, pomimo całej przewagi, biorąc a priori działalności naukowej i społecznej. Zdaniem naszem lepiejby nawet postąpili, garnąc się do rzemiosł i handlu ci, którzy w uniwersytecie żyją z jałmużny. *Ocaliłoby to godność osobistą niejednego młodzieńca i dałoby może społeczności użyteczniejszych członków.*"

— „Tygodnik Przem. Handl." pisze: Wyszła w tych dniach nader ciekawa i interesująca książka p. t. „Wychowanie publiczne w Ameryce Północnej," przez M. C. Hoppeau w przekładzie p. Stanisława Bełzy. Doprawdy, rozczytując się w tem prawdziwie pożytecznem dziełku, a nadewszystko w jego rozdziale *piątym*, obejmującym szkoły rolnicze i przemysłowe jak: Kollegjum rolnicze w Amschorst, instytut technologiczny w Bostonie, szkoła nauk ścisłych w Schoffield, szkoła rolnicza w Pensylwanji i t. p., czytając, powtarzamy o tych zakładach, nie wesołe przychodzą nam myśli. Jakież bo to tam olbrzymie miljonowe sumy płyną na organizację i utrzymanie owych rolniczych, przemysłowych i handlowych, naukowych zakładów, a co najważniejsza, że piękne pomocnicze te środki idą z *ofiar prywatnych.* A u nas? Oj to u nas! U nas i o jednej szkole przemysłowej, czy handlowej nie myśli się na serjo; nasi możni tego rodzaju ofiarami nie lubią sobie głów zaprzątać. Zrobić tam jeszcze wspaniały dar jakiejś kankanującej czy trelującej aktorce to.... prędzej; ale myśleć o funduszach dla szkół przemysłowych, co za dziwaczne żądanie! Bądź co bądź, jednak wracając do owej pouczającej książki, winniśmy każdemu z naszych czytelników, choćby dla dowiedzenia się co to tam gdzi eindziej jednostki dla spraw społecznych robią, — zalecić ją gorąco, jak niemniej tłumaczowi za przyswojenie jej naszej literaturze oddać należne podziękowanie, a poczynającej firmie księgarskiej (Ungra i Banarskiego) powinszować, że od *takich* mianowicie wydawnictw poczyna.

— Pewien przemyślny chińczyk wystawił na wystawie wiedeńskiej wynalezioną przez siebie maszynę modlitewną, która z nadzwyczajną szybkością wykonywa (mówimy wykonywa, bo dźwięki pacierzy chińskich nie mogą być chrzcone mianem mowy), najróżniejsze modlitwy, które Konfucyusz polecił swym nabożnym następcom.

— Poprawka do prawa kanonicznego.— Trybunał cywilny w Lionie, na jednem z ostatnich posiedzeń, rozstrzygał dziwną skargę o seperację. Małżonkowie nie czynili sobie nawzajem zarzutów bądź to wiarołomstwa, bądź srogiego obchodzenia się i żadnych tym podobnych zażaleń nie wnosili. Żona już kilkakrotnie opuszczała dom męża i wraz z dzieckiem chroniła się do rodziców. Mąż dowodził, że skoro żołnierz po wysłużonych latach siedmiu, ma prawo otrzymać uwolnienie, to i małżeństwo powinno się stosować. Pomimo jednak tak logicznego wywodu, trybunał skazał małżonków na dalsze pożycie wspólne. (*Indep. Belge.*)

— „Tyfl. Wiestnik" zawiadamia, że badanie gruntów dla przeprowadzenia kolei przez góry kaukazkie powierzonem zostało p. Statkowskiemu. Suma na ten cel asygnowana wynosić ma 47,000 rubli.

— W przeciągu m. sierpnia rozbiło się 476 statków żaglowych, z których 118 angielskich, 18 francuzkich, 10 amerykańskich, 7 norwegskich, 4 niemieckie, 3 holandzkie, 2 greckie, 2 guatemalskie, 2 włoskie, 2 portugalskie, 2 ruskie, 1 austrjacki, 1 chilijski, 1 hiszpański, 1 nikaraguski, 1 szwedzki, 1 turecki. Parowców rozbiło się 12: angielskich 10, hiszpański 1, i szwedzki 1.

— Podług „Mosk. Wiedomostiej," ziemstwa w niektórych gubernijach państwa układają obecnie projekta, dotyczące obowiązkowego urządzenia szkoły w każdej parafji wiejskiej. Kwestja ta ma być szczegółowo roztrząsaną na przyszłych gubernjalnych posiedzeniach ziemskich.

— Marynarka handlowa rossyjska, według ogłoszonych świeżo źródeł urzędowych, składa się z 2664 okrętów, a mianowicie liczy ona: 1) 190 okrętów na morzu Białem, 2) 15 na oceanie Spokojnym (w porcie Mikołajewskim), 3) 267 na morzu Kaspijskiem, 4) 924 na morzu Czarnem i Azowskiem, i 5) 1268 na Bałtyckiem (w liczbie tej 938 okrętów finlandzkich). Największa ilość (250 statków) znajduje się w Astrachaniu, potem z kolei w Odessie (240), w Rostowie nad

Donem (207), w Archangielsku (164), w Taganrogu (149), w Rydze (119) i t. d.

— Jeden z lekarzy żydowskich w Paryżu, dr. Drejfus, padł świeżo ofiarą wojny domowej w Hiszpanji. Installowany przez Don Karlosa jako nadlekarz ambulansów jego armji, opatrzony znakiem genewskim, niósł pomoc rannym jednego i drugiego obozu. Ujęty jednak przez republikanów przy łożu ciężko rannego karlisty, bez sądu na miejscu przez nich rozstrzelanym został. (Izr.)

Kobiety i Wolter.

(Dokończenie).

—

Oszczerstwo, to niewykorzenione zło ludzi — strumieniem spłynęło na uczoną margrabinę — i trudnem by było rehabilitować ją — gdy przeszło sto lat zatarło fakta prawdziwe i kłamliwe obelgi.

Jej stosunek z Wolterem zniesławiono zazdrością tego ostatniego o St. Lamberta, którego znów stosunki z margrabiną przechodziły (gdyby wierzyć złośliwym) wszelkie granice dozwolone.

Najlepsze zaprzeczenie wszystkich oszczerstw odnaleźć można w głębokim szacunku, jakiego margrabina doznawała ze strony męża i dorosłego syna, oraz w liście Woltera, który brzmi jak następuje:

„W dniu 10 września 1749 r. właśnie byłem przy śmierci przyjaciołki, którą od lat dwudziestu znałem. Straszny ten cios zatruje biedne moje życie. Nie wiem co ze mną się stanie — zanoszę się od płaczu, i we łzach ulgi doznaję. *Nie opłakuję wprawdzie kochanki*, ale drugą połowę mojego jestestwa, duszę dla której dusza moja stworzoną została. Najtroskliwszy ojciec, silniej nie ukochał swojej jedynej córki — jak ja ją kochałem. Szukam jej obrazu wszędzie i rozmawiam ciągle o niej, zwłaszcza z jej mężem i synem......”

Wolter przesadza tutaj nieco o swych ojcowskich uczuciach — bo tylko dwanaście lat był starszym od margrabiny — zresztą może przez swą ułomność ciała, z której sam często żartował — czuł się uprawnionym do nadania sobie prerogatyw wieku i jawnego okazywania swej miłości dla przyjaciółki.

Po śmierci margrabiny— udał się do Sans Souci dla rozerwania stroskanego umysłu; — stosunki jego z królem Fryderykiem powszechnie są znane; później w siostrzenicy swojej, pani Denis starał się odnaleźć przyjaźń zmarłej margrabiny, z której portretem nie rozstawał się nigdy — wisiał on nad stolikiem pracowni w Ferney, w pysznej jego posiadłości w Szwajcarji, gdzie później doczekał się starości. W Ferney utrzymywał Wolter okazały dwór, złożony ze sławnych ludzi i pięknych kobiet — zwłaszcza aktorek, które występowały w jego tragedjach.

Umarł 30 maja 1788, w 84 roku życia.

T. E.

POMNIK JANA ŻYŻKI

W HORZYCACH.

PRZEZ

D-ra Augusta Mosbacha.

—

Zapewne czytelnicy Kaliszanina zechcą dowiedzieć się o wspaniałem odsłonieniu pomnika Jana Żyżki, sławnego hetmana czeskiego, które odbyło się 7 września w czeskiem miasteczku Horzycach. Nowy to dowód jędrnego rozwoju, jaki znamionuje życie czeskie w pobratymczym kraju! Otóż tedy opowiem, jak i co się tam działo.

Było to roku pańskiego 1423, 20 kwietnia, kiedy Jan z Trocznowa Żyżka—który także w walnej bitwie pod Dąbrowną czyli Tannenbergiem 15 lipca 1410 na czele hufców czeskich składających część wojska króla Władysława Jagajły dzielnie tłukł krzyżaków pruskich — oślepnąwszy docna, rozgromił wojsko pana Czeńka z Wartenberka pod Horzycami, miasteczkiem (obecnie nad drogą żelazną na zachód Józefowa czyli Josefstadt i Kralowego Hradca czyli Königsgrätz) na wschód Pragi położonem. „A dowiedziawszy się wódz ludu czeskiego”—opowiadają starzy latopisarze czescy —„iż panowie szlachta występują przeciwko niemu, ruszył z taborem, złożonym z dwóch rzędów wozów ku Horzycom, a położył się obozem pod samym kościołem ś. Gotarda, aby działa swoje na wzgórku mógł postawić, a to dla tego, że nań sama jazda ciągnęła, więc musieliby zesiąść z koni, a nie mieli do czego ich uwięzywać, a jazda była cięższej uzbrojona niż piechota Żyżkowa. Hufce tedy pana Czeńka podsunąwszy się pod górę, z koni zeskakiwały a szturmowały do wozów, po za którymi czekał ich Żyżka z działami i ludem rzeźkim. A nim się dostali do wozów, nabił ich dowoli, a gdy ich odparł od taboru puścił za nimi lud czerstwy. A to mu pan Bóg dopomógł, że pana Czeńka i pana Arnoszta z innymi po wojeńsku poraził, a pobrał im wozy i puszki. A sam pan Czeńko z małą cząstką ludu swego uciekł z pola bitwy.”

Tabor, czyli obóz Żyżki nasypem ziemi opasany na wzgórku Gotardskim przetrwał wieki. Dopiero w zeszłem stuleciu zaczęto go niszczyć. Ale dzięki działaniom księży: profesorowi Janderowi i Ludwikowi Rejmanowi nietylko zabroniono niweczenia owej pamiątki dziejowej, ale i datkiem 250 reńskich ofiarowanym przez ks. Jandera jako też nakładem gminy horzyckiej naprawiono tabór sławnego Jana z Tronczowa Żyżki.

Za nastaniem pomyślniejszych czasów Horzyczanie r. 1860 postanowili pomnik wznieść znamienitemu wodzowi ludu czeskiego. Żwawo tedy jęli się przysposabiać środki ku urzeczywistnieniu zamiaru swego. R. 1872 6 kwietnia rozpoczęły się składki, amatorskie teatra, koncerta i t. d. Zebrano 1200 reńskich—ale że sumka ta była nader niedostateczną, wypadało przeto pomyśleć jakby o własnych siłach dopiąć celu. Panowie tedy Sokołowie korzyccy czyli towarzystwo gimnastyczne (Turnverein) za przewodem swego starosty a brata P. Erbana, co niedzielę z rana spieszyli z łopatami, motykami, taczkami i innemi narzędziami na wzgórek Gotardzki, w pobliżu miasteczka leżący, aby go stosownie do przeznaczenia swego urządzić i przystroić. Niebawem też ochoczą i wytrwałą pracą przeobrazili go w rozkoszne miejsce. Drogę na sam wierzchołek wiodącą usłała dzielna młodzież horzycka: ze czterech stron porobiono ścieżki piaskiem wysypane, pięknemi schódkami prowadzące pod sam pomnik. Środek wierzchołka okopano nakształt półksiężyca, 5 sążni długiego i na 3 sążnie wysokiego; ku zachodowi zaś na szczycie usypano stożkowate wzniesienie na 4 sążnie wysokie. Tam miał stanąć pomnik. Ale zkąd się wystarać o pomnik? Wnet poradziła sobie czeska gorliwość. Otóż p. Iirzyczek (Iiricek), horzycanin, dał bryłę marmuru, którą 16 koni ledwo uciągło, a brat jego, Paweł, 22 letni rzeźbiaż, uczeń czeskiego rzeźbiarza Wagnera w Wiedniu zamieszkałego, w przeciągu trzech miesięcy wyciosał z niej wspaniały posąg Jana Żyżki. A lubo znawcy zauważyli, że się artyście należy 5000 reńskich za wykończoną pra cę,—p. Paweł jednakże od swoich współziomków, Sokołów horzyckich, przyjął li 1500 reńsk. wynagrodzenia. Umieściwszy posąg na onem stożkowatem wzniesieniu wzgórka Gotardzkiego, zapowiedziano odsłonienie pomnika na 7 września.

W przeddzień uroczystości narodowej panowie Sokołowie na pięciu ulicach wystawili bramy gotyckie, na których powiewały ogromne chorągwie o barwach słowiańskich: po obu stronach każdej chorągwi słowiańskiej zatknięto chorągwie białe z kielichem czarnym w pośrodku. Nadto owe bramy przyozdobione w znamiona korony świętowacławskiej, w oznaki hussyckie i napisy stósowne. Całe miasto ubrało się jakby po świątecznemu. Wszystkie domy i budynki, tak prywatne jako i publiczne, przystrojono w kwiaty, wieńce, hoinę, kobierce. Wszędzie wywieszano chorągwie, słowiańskie trójkolorowe, albo czeskie biało-czerwone, z czarnym kielichem albo z popiersiami Żyżki i Husa. Z ratusza, wspaniale przybranego, sterczały trzy piękne chorągwie: turecka zdobyta niegdyś na Turkach przez hrabiego Strozziego, dawnego właściciela majętności horzyckiej; chorągiew obrony krajowej z wojen Napoleońskich i starożytny proporzec rzeźników horzyckich. Na domach widziano napisy rozmaite jako to: Kto otrokom wkłada pęta, sam jest otrokiem. Snadniej z Śnieżki w przepaść zemknie, niż się Czech swych praw wyrzeknie. Żyżko, bohatyrze drogi, dotąd się naród ściera z twymi wrogi.—Wstańcie bohatyry, wskrzeszcie zubożony kraj.—Niech grom huczy, działo ryczy, Czech do... nigdy nie zapiszczy.—W upadku żyć już nie będziem, po Żyżkowému wam zapiejem.—Z drogi gałganie! wara! niechcemy waszych darów; żadna burza, z dołu z góry, naszej siły nie odurza i t. p. i t. p. Wieczorem o 8 całe miasto zajaśniało tysiącznemi różnobarwnemi światełkami, bengalskiemi ogniami—a lud zgromadzony na uroczystość Zyżkową, niosąc pochodnie i kagańce pstrokolorowe, przy biciu z wiwatówek, obszedł wszystkie ulice stanął przed ratuszem, gdzie zaśpiewano: „Hej Słowianie, jeszcze nasza słowiańska mowa żyje” i cudowną pieśń ś. p. Czelakowskiego: „Gdzież domek mój?” (Kde domow moj).—Tak to święcono w czeskiem miasteczku Horzycach przeddzień odsłonienia pierwszego pomnika wzniesionego sławnemu Janowi z Trocznowa Żyżce dzielnemu wodzowi ludu czeskiego.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Przegląd polityczny.

—

Cesarz Wilhelm jutro oczekiwany jest w Wiedniu, dokąd także wprost z Warcyna zjedzie kanclerz niemieckiego państwa. To nowe spotkanie monarchów ma mieć charakter czysto poufny, przyjacielski, i że tak powiemy, cywilny; gdyż jak zawiadamiają korespondenci berlińscy, monarcha niemiecki i jego orszak przez cały czas pobytu w Wiedniu będą w ubraniach cywilnych, z wyjątkiem na przyjęciach urzędowych i obiadach galowych, których zresztą liczba *ad minimum* zredukowaną została, aby nie odejmować temu spotkaniu poufnego charakteru.

Za to dzienniki pruskie zaznaczają, że stosunki cesarstwa niemieckiego z teraźniejszym rządem francuzkim są złe, co się zresztą z postawy organów ks. Bismarck dostatecznie pokazuje. Charakterystycznym dla tych stosunków jest fakt półurzędownie stwierdzony, że rząd berliński wręcz odmówił pozwolenia dla księcia Aumale do zwiedzenia pól bitwy pod Metz, o które to pozwolenie rząd francuzki się starał. Zajście to z pozoru małej wagi nabrało znaczenia politycznego w skutku noty, w jakiej książe Bismarck kazał to postanowienie rządu cesarsko-niemieckiego ogłosić. Oczywistem jest dla każdego nieuprzedzonego, że księciu Aumale, jako prezesowi sądu wojennego w procesie marszałka Bazaine, chodziło o zwiedzenie miejscowości w tym procesie wymienionych; ale organ księcia Bismarck upatrzył w tym postępku księcia Aumale jakąś demonstrację patrjotyczną francuzką, i przy tej sposobności nazwał księcia Orleańskiego człowiekiem „nieoględnym i bez taktu.”

Taka nota w dzienniku rządowym pruskim o osobie wywierającej obecnie wielki wpływ we Francji, świadczy, że w istocie stosunki dzisiejsze między rządami Niemiec i Francji są złe, i mogą poważnym politykom dać wiele do myślenia. Wprawdzie „Schl. Ztg.” utrzymuje, że sfery dworskie i rządowe w Berlinie są szczególniej źle usposobione względem książąt domu orleańskiego z powodu ich jawnie nieprzyjaznej dla Niemiec postawy i antypatyj, które usiłują także wzbudzić w domach panujących, z któremi są spokrewnieni. (G. P.)

Ogłoszenia.

FRANCUZKIE I NIEMIECKIE

PISMA PERJODYCZNE.

Następujące Pisma liczą wydawnictwa swoje od Października lub Listopada.

KSIĘGARNIA

ALFONSA HURTIG

przy ulicy Warszawskiej Nr. 54,

przypomina łaskawym prenumeratorom i prosi o wczesne zamówienia.

FRANCUZKIE:	NIEMIECKIE:
Cendrillon.	Aus allen Weltheilen.
Conseiller des Dames et des Demoiselles.	Buch für Alle.
Echo des feuilletons.	Daheim.
Journal des dames et des Demoiselles: Grande édition.	Familien-Zeitung.
Journal Petite édition.	Hausfreund.
Modes vraies.	Modenweld.
Musée des familles.	Maschinenconstructeur, der practische.
Poupée modéle.	Neuzeit, die.
La Saison I édition.	Omnibus.
" IV édition.	Roman Magasin d. Auslandes.
Semaine des Enfants.	Romanzeitung.
Technologiste.	Ueber Land und Meer.
	Welt, die illustrirte.
	Zu Hause.

Pisma francuzkie z wyjątkiem **Saison,** tylko rocznie zapisywać można; niemieckie zaś półrocznie i kwartalnie. (511—6-5)

Amerykańskie

Maszyny do szycia

THE LITTLE WANZER,

ręczne i pedałowe

otrzymał zakład zegarmistrzowski

T. Biberstein,

i sprzedaje takowe po cenach umiarkowanych

z poręczeniem za dobroć.

Skład zaopatrzony jest także w nici i wszelkie przybory do maszyn. (533-6 1)

KSIĘGARNIA,

ekspedycja gazet i pism perjodycznych

krajowych i zagranicznych

ALFONSA HURTIG

W KALISZU,

obok apteki p. Rzączyńskiego;

dostarcza wszystko, co w obręb literatury i muzyki wchodzi.

Ceny przystępne. (501-6-6)



Znaczny transport wszelkiego rodzaju **cebul kwiatowych** w wyborowych gatunkach, głównie: hijacyntów, tulipanów i narcyzów, nadszedł wprost z Holandji do niżej podpisanego, któren sprzedaje takowe w mniejszych i większych partjach, po cenach umiarkowanych.



Ignacy Rudawski,

(510-4-3) ogrodnik w Kobierzycku pod Sieradzem.

KSIĘGARNIA

ALFONSA HURTIG

otrzymała na skład główny:

NASZA BIEDA

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Joachimowicza,

2 tomy rs. 1 kop. 50.

EMANCYPOWANA

powieść

Teod. Tom. Jeża

2 tomy, kop. 90.

(513-6-5)

W dominium

Przespolew pański

o 5 wiorst od stacji pocztowej Ceków odległem, są do sprzedania w każdym czasie i po cenach umiarkowanych, suche: deski gruszkowe, jabłonkowe, akacjowe, jesionowe, topolowe; bale: jesionowe, topolowe i dębowe 4 calówki, szerokie 28 cali, długie 7½ łokci m. w., sztuk 9. Bliższa wiadomość na miejscu.

(525-3-2)

MŁODY CZŁOWIEK

znajdzie stałe zajęcie jako praktykant w księgarni Alfonsa Hurtig w Kaliszu.

(531—3-2)

Cegielnia

na Chmielniku pod Kaliszem, jest do sprzedania lub wydzierżawienia; bliższe wiadomości u podpisanych.

(529 2-2) *Salamon Szneer et D. Wałłach.*

Wozownia obszerna, służyć mogąca i na jaki skład, tudzież stajnia na parę koni, ogród owocowy i warzywny, jest do wydzierżawienia zaraz, przy posesji Nr 500 w Kaliszu. (527-3-3)

Pierwsza w tutejszym kraju

Fabryka cegieł piaskowych
(Les bétons aggloméris),

na Tyńcu pod Kaliszem nad rzeką Swędrnią.

Ma honor zawiadomić JW. i WW. p. budowniczych, inżynierów, obywateli ziemskich i miejskich, fabrykantów, przedsiębiorców i włościan: iż przyjmuje obstalunki na wszelkie budowle z tej cegły, jak również tę cegłę—tak w nowej fabryce, jak i na placach przedsiębranych budowli bez względu na miejscowość—wyrobić się mogącą.

Cegła ta, pomimo że przewyższa trwałością wszelkie gatunki dotąd nam znane; lecz domy z niej stawiane są ciepłe a nie wilgotne, a nadto budowa z niej wypada o 40—50% od budowy cegłą paloną taniej.

Wszelkie próby piasku, zapytania i żądania nadsyłane franco z dołączeniem marki na odpowiedź, natychmiast będą załatwiane.

Za wszelką akuratność w zamówieniach fabryka poręcza, polecając się względom Szanownej publiczności. *K. S. Bilczyński W. Ehm et Comp.*

W Kaliszu ulica Wrocławskie-Przedmieście № 567/8 dom własny od godz. 2—4 po południu.

(534—3-1)

ALFONS HURTIG,

Księgarnia i Skład Główny

OBRAZÓW

ulica Warszawska obok apteki p. Rzączyńskiego.

Poleca wielki wybór świeżo sprowadzonych **obrazów olejnych, drukowanych** na płótnie (Oelfarbendruck), wykonane przez najpierwsze zakłady artystyczne w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Wenecji, Hamburgu i Monachium.

Obrazy te są rozmaitej treści, jako to: historyczne, religijne, rodzajowe, portrety, krajobrazy i inne; między temi w znacznej części są wierne kopje sławnych mistrzów, jako: Rafaela, Ticiana, Correggia, Murillo, van Dycka, Gauermana, Rusa i innych.

Obrazy te w ramach rzeźbionych, ozłoconych bogato, w niczem nieustępujące oryginałom, mogą być ozdobą każdego salonu. Ceny umiarkowane. (519—6-4)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia publiczność, iż prawnie w drodze egzekucji sądowej zejęte ruchomości jako to: pszenica i żyto w ziarnie, owce, woły robocze i konie fornalskie, i t. p. objekta w dniu 9/21 października r. b. o godzinie 10-ej z rana, na targu w rynku miasta Kalisza przed odwachem wojskowym, przez publiczną licytację sprzedane będą.

A. J. Lubinkowski.



Mam honor zawiadomić Szanowną publiczność, iż do zakładu mego zegarmistrzowsko-optycznego przy ulicy Warszawskiej pod Nr. 40 położonego nadszedł świeży transport przedmiotów optycznych, jako to: lorynet, okularów, binokli, perspektyw teatralnych, termometrów, barometrów, rapiratorów wszelkiego rodzaju i gatunku prób do okowity, wódek, piwa, octu i t. p. Uskuteczniam także z dokładnością i w krótkim czasie wszelkie reperacje wymienionych rzeczy. **E. Fulde.**



Mam honor zawiadomić Szanowną publiczność, że dla jej dogodności oddaliśmy panu Samuelowi Sachs, kupcowi utrzymującemu skład żelaza tu w Kaliszu, w komiss **maszyny do szycia,** u którego takowe każdego czasu nabyć można po cenach fabrycznych. Każda z maszyn od nas pochodząca opatrzona jest naszym stemplem z Berlina lub Wrocławia. Wykonywamy także bezpłatnie wszelkie reparacje przy maszynach od nas nabytych, mianowicie: rzemieślnikom przez 2 lata, a w familijnem użyciu przez 5 lat, licząc od daty kupna. *Bracia Schlesinger z Berlina.*

(536—3-1)





Zawiadamiam Szanowną publiczność miasta Kalisza, iż z dniem 19-go września (1-go października) r. b. rozpocząłem 1-szy **kurs lekcji Tańców Salonowych.** Osoby, życzące mieć kółka prywatne raczą się ze mną porozumieć. Wiadomość powziąść można w mojem mieszkaniu przy ulicy Sukiennicze w domu p. Dreher № 140b.

Bronisław Szczepankiewicz,

Nauczyciel Tańców Salonowych.

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.